

# Tobera, Marek

---

## Poseł prawdy (Aleksander Świętochowski)

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/3-4, 62-70

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK TOBERA (Warszawa)

POSEŁ PRAWDY  
(ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI)

Nie tylko w potocznej świadomości historycznej postać Aleksandra Świętochowskiego łączy się głównie z warszawskim pozytywizmem. Również kadace twórczości „Posła Prawdy” koncentrują się przede wszystkim na jego roli w czasach, gdy opinię publiczną zajmował spór wokół haseł „pracy u podstaw”. To zrozumiałe, wszak wpływ autora programowych tekstów „młodych” na oblicze tej formacji ideowej i pokoleniowej trudno przecenić. Publikacje „Przeglądu Tygodniowego”, a później „Nowin” czy początkowych roczników „Prawdy” nie zamykają jednak politycznej i artystycznej biografii Świętochowskiego, lecz jedynie jej pierwszy rozdział. Jako prezes Związku Postępowo-Demokratycznego doby rewolucji 1905 r. czy współpracownik kilku prestiżowych czasopism w dwudziestoleciu międzywojennym także odegra pewną rolę, agonia w osiemdziesiątym dziewiątym roku życia przerwie mu pracę nad kolejnym artykułem. Choć w porównaniu z szermierką w imię victorii „młodej prasy” późniejsze jego wypowiedzi będą miały już nieco mniejszy ciężar gatunkowy, to przecież nie raz jeszcze wzbudzą emocje, sprostowują dyskusje i konflikty.

Aktywność i wszechstronność Świętochowskiego były frapujące: dramaturg, prozaik, krytyk literacki, historyk, filozof, ideolog, publicysta, redaktor, wydawca, popularyzator nauki, działacz polityczny i społeczny, czynny wśród zmieniającej się scenerii życia publicznego przez niemal siedemdziesiąt lat... Wydzielenie z jego dzieła wątków czysto żurnalistycznych okazać się może zabiegiem nieco sztucznym, zwłaszcza że autor *Duchów* komplementarnie traktował różne formy wypowiedzi i dziedziny swej twórczości. Do prasy przywiązywał jednak znaczenie szczególne, a i rozmaite uwarunkowania, tak osobiste (nieudana kariera uniwersytecka), jak i polityczne („noc postyczniowa”), sprawiły, że część jego dorobku wiąże się bezpośrednio z dziejami czasopiśmiennictwa. Świętochowski debiutował jako siedemnastolatek esejem zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym”. Bardzo zależało mu na nawiązaniu stałej współpracy z pismem Jenikego, a także z „Gazetą Polską”. Kilka jego tekstów nie znalazło jednak uznania tych redakcji. Bez entuzjazmu przy-

ją natomiast w 1870 r. propozycję pisania do „Przeglądu Tygodniowego”. Ascetycznie wydawany i płaćący groszowe honoraria periodyk Wiślickiego niewiele jeszcze znaczył wśród czasopism warszawskich. Wkrótce nabrał jednak rozmachu i charakteru, wszak w 1870 r. redaktor udostępnił jego łamy wychowankom Szkoły Głównej, w większości kontynuującym jeszcze studia uniwersyteckie. Teksty Świętochowskiego, Chmielowskiego, Mikulskiego, Kotarbińskiego, Gomulickiego, Kraushara pozwoliły zaistnieć i okrzepnąć nowej formacji. W jej imieniu Świętochowski ogłosił manifest *My i wy* (1871 r.), brutalnie odmawiając starszemu pokoleniu dziennikarskiemu prawa dalszego sprawowania rządu dusz („ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie”). Zaatakowani nie pozostali dłużni. „Przeglądowi” rychło przybyli jednak sojusznicy i tak zaczęła się epopeja „młodej prasy”. Wśród wrzawy czynionej przez nią i wokół niej Świętochowski współredagował tygodnik, tu w 1873 r. ogłosił napisany wspólnie z Mikulskim tekst programowy *Praca u podstaw*, wcześniej jeszcze w rubryce „Echa warszawskie” błysnął talentem felietonisty. Gdy w 1878 r. zerwał z Wiślickim, by na kilka lat objął redakcję „Nowin” był już niekwestionowanym liderem radykalnych pozytywistów. I choć publikacje w dzienniku Szyffa, zwłaszcza antykretykalny cykl *Listów z Paragwaju* (aluzja do państwa jezuitów skojarzonych z suwerenami polskiej opinii publicznej), ugruntowały tę pozycję, formuła gazety codziennej nie odpowiadała Świętochowskiemu. Z radością przyjął więc urzędowe zawiadomienie o przyznaniu mu koncepcji na tygodnik. W 1881 r. zaczęła wychodzić „Prawda”, w ówczesnej konfiguracji słusznie postrzegana jako organ dojrzały pozytywizmu. Jej dział polityczny redaktor naczelny zapełniał głównie własnymi tekstami. Wprowadził też swój stały, jakże często kontestowany, felieton pod przewrotnym tytułem „Liberum veto”. Ostre kontrowersje wzbudziły również jego *Wskazania polityczne* (1882 r.), zamieszczone — mimo zastrzeżeń komitetu redakcyjnego — w księdze wydanej dla uczczenia jubileuszu T. T. Jeża.

Swe koncepty programowe oraz diagnozy społeczne i polityczne mentor pozytywistów formułował w ostrej opozycji wobec dominujących dotąd poglądów i niektórych powszechnie uznawanych wartości. „Młodych” urzekają nowością, wydawały się im odkrywcze i frapujące. Radykalizm też i sformułowań budził jednak niepokój, a nawet ostry sprzeciw tych, co myśleli bardziej zachowawczo, co nie chcieli rozstania z własnym obrazem świata, uporządkowanym przez symbolikę i aksjologię aprobującą raczej długie trwanie, niż gwałtowne zmiany. Nic zatem dziwnego, że wystąpieniom pozytywistów, a zwłaszcza ich „Mistrza”, od początku towarzyszyła również nieufność, a nawet atmosfera skandalu.

Credo pozytywizmu opierało się na światopoglądzie materialistycznym, demokratycznym, antagonistycznym wobec kultu martyrologii narodowej. Świętochowski wierzył w wiedzę, postęp, lecz nie w Boga.

W kraju od wieków katolickim, rządonym przez prawosławną władzę zaborczą, jego gromki antyklerykalizm, ateizm zawołowany w publikacjach (cenzura!), ale zaświadczony czynem (świecki pogrzeb syna) w XIX w. musiał bulwersować. Już w „Echach warszawskich”, a najdobitniej w artykule *My i wy* domagał się zmiany warty u steru opinii, co nie mogło przecież budzić aprobaty ani dotychczasowych sterników, ani uznającej ich autorytet publiczności. Negował zasadność dominacji dworu i plebanii, w *Pracy u podstaw* wyznaczał im jedynie rolę w przygotowaniu własnej abdykacji na rzecz warstw plebejskich, których awans kulturowy przynieść miał ostateczny kres stanowych zaszczości. Lekceważył obawy wiejskiego w znakomitej większości społeczeństwa przed urbanizacją i industrializacją, które uważał nie tylko za nieuchronne, lecz po prostu pozytywne. Mimo braku tradycji silnego mieszczaństwa, słaawił cnoty miejskich przedsiębiorców — handlową rzutkość, gospodarczą ekspansywność. Jako liberał także w kwestiach obyczajowych bywał obrazoburczy: małżeństwo kojarzyło mu się ze spółką akcyjną, nie z nierozzerwalnym węzłem. A ponieważ pióro miał ostre i nawet w enuncjacjach programowych często stosował środki właściwe raczej pamfletom niż manifestom, jego świetna, ale wobec przeciwników mało wykwinтна polszczyzna nie zawsze urzekala miłośników dobrego stylu i efektywnych metafor. Zresztą nawet admiratorzy *Listów z Paragwaju* ich twórcę porównywali niekiedy do inkwizytora, gdyż choć piewca tolerancji, najczęściej przekonany był o tym, że posiadał „prawdę jedyną”.

Bodaż najwięcej kontrowersji budziły wówczas poglądy polityczne Świętochowskiego, a zwłaszcza jego stanowisko wobec sprawy narodowej. Po krótkim okresie, jaki minął od przewag Berga i Murawiewa, wskazywał rodakom na perspektywy ekonomiczne wynikające z przynależności do Cesarstwa Rosyjskiego. Protestował przeciw kultowi męczeństwa wywodząc, że nie można żyć na cmentarzu. Zaścianek dobrzyński czy mazowiecki nie miał dlań uroku, bo nie swojskość chciał pielęgnować, lecz krzewić europejskość. We współczesnych porównaniach *Wskazań politycznych do Teki Stańczyka* było wiele polemicznej przesady, choć problem legalizmu i ugodowości redaktora pozytywistycznej „Prawdy” zastanawia również historyków literatury i myśli społecznej. Na ogół kwestię tę interpretuje się zgodnie z poglądem wyrażonym we wspomnieniach przez samego Świętochowskiego. Hasła awansu cywilizacyjnego i podbojów gospodarczych na wschodzie stanowić miały próbę pobudzenia narodowej aktywności, skierowania jej ku celom do osiągnięcia możliwym, mniej dramatycznym niż przygotowanie kolejnego straceńczego zrywu. Andrzej Jaszczuk doda jeszcze, że prócz tego rodzaju patriotycznej motywacji istotną rolę grały też ideologiczne przekonania Świętochowskiego, który jako liberał w ogóle skłonny był nie przeceniać znaczenia państwa.

Zapewne wiele w powyższych stwierdzeniach racji, choć interpreta-

cja owej kwestii nie dość wnikliwie zdaje się ważyć argumenty przeciwników pozytywistycznego ujęcia sprawy narodowej. Zarzuty apostazji wobec „Posła Prawdy” były krzywdzące, ale np. jego tekst opublikowany po śmierci Aleksandra Wielopolskiego (1878), a będący hołdem złożonym mądrości politycznej margrabiego, nie pozwala na łatwe lekceważenie tezy, iż Świętochowski skłaniał się ku ugodzie — zaznaczmy tylko, że oryginalnie pomyślanej i dalekiej od kapitulancja.

Warszawscy pozytywiści nie mieli wszak praktycznych możliwości zawarcia kompromisu z Petersburgiem, zwłaszcza po wstąpieniu na tron Aleksandra III. Już w parę lat po opublikowaniu *Wskazań politycznych*, sam Świętochowski w praktyce nie przestrzegał kilku podstawowych z zawartych tam tez. Zmieniła się zresztą sytuacja. Konflikt pozytywistów z konserwatystami przeistoczył się w walkę radykałów różnej barwy nie tylko ze zwolennikami tradycyjnego modelu społecznego, lecz także rzecznikami nieskrępowanego funkcjonowania kapitalistycznego przemysłu. Wielu pamiętnikarzy zaświadcza też powszechne u schyłku stulecia zmaterializowanie świadomości społecznej, budzące poważny niepokój moralistów — zapaleńcom skłóconym ongiś ze „starą prasą” trudno więc było zachować młodzieńczy optymizm.

Świętochowski nadal redagował „Prawdę”. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych udostępnił jej łamy socjalistom. Dział społeczny objął Ludwik Krzywicki, z pismem współpracowali m.in. Kelles-Krauz, Mendelson, Posner, Stempowski, Feldman, Marchlewski, Warski. Sam naczelny starał się przestrzegać tego swoistego pluralizmu redakcji, choć założeń popularyzowanej na łamach „Prawdy” filozofii Marksa nie podzielał. Daleki był jednak również od swej dawnej wiary w bezkonfliktowe przejście do gospodarki industrialnej. „Przerachowaliśmy się fatalnie” — oceniał bilans pracy organicznej z perspektywy 1890 r., choć winę za jej efekty, niewspółmierne do zamierzeń inicjatorów, składał głównie na administrację rosyjską. Wbrew głoszonym kiedyś poglądom, konspirował: brał udział w pracach tajnego Towarzystwa Literackiego, nie podpisane korespondencje z Warszawy publikował w krakowskiej „Nowej Reformie” i „Dzienniku Poznańskim”, we Lwowie wyszła jego broszura pod wymownym tytułem *Z domu niewoli*.

W 1900 r. dokonał niejawnej transakcji i sprzedał „Prawdę” spółce utworzonej przez radykalnych inteligentów. Nadal jednak podpisywał tygodnik, zachował też swą rubrykę „Liberum veto”. W nowej redakcji wkrótce doszło do rozłamu, bliska współpraca liberalnych demokratów z socjalistami na początku XX w. okazała się już zbyt trudna. Świętochowski, tym razem oficjalnie, przekazał opuszczone przez secesjonistów pismo nowym, bliskim mu ideowo właścicielom.

Rozbrat w zespole „Prawdy” w pewnym sensie stanowił zapowiedź powikłanych stosunków liberałów z socjalistami w okresie rewolucji 1905 r., gdy w Warszawie żartowano z rzekomej nieodwzajemnionej mi-

łości postępowców do PPS. Świętochowski czynnie uprawiał wtedy politykę. Został prezesem Związku Postępowo-Demokratycznego, w imieniu pedecji pertraktował z przywódcami kadetów, wygrał nawet prawyборы do II Dumy, lecz jego mandat elektora unieważniono wykorzystując pewne uchybienia formalne. Podjął nieudaną próbę mediacji w związku z lokautem łódzkim, angażował się w różne przedsięwzięcia społeczni-kowskie. Przemawiał na wiecach, uczestniczył w poufnych naradach. W sumie jednak poniósł wówczas dotkliwą porażkę polityczną i osobistą. ZPD niewiele znaczył w konfrontacji z endecją czy socjalistami, autorytet jego prezesa nie zdołał zapobiec nawet podziałom wewnątrz własnego środowiska. Atmosfera życia publicznego kształtowała się również w sposób daleki od wskazań Świętochowskiego, a przecież wiadomo, jak wielką wagę przywiązywał do społecznej recepcji swych wypowiedzi, zwłaszcza do ich wpływu na opinie i nastroje inteligencji.

Pisał również dużo, przede wszystkim do „Prawdy”, będącej wówczas nieoficjalnym organem pedecji. Wydaje się, że w tym okresie jego publicystyka determinowała poglądy swych stosunkowo nielicznych admiratorów, w większym stopniu natomiast odzwierciedlała nadzieje i frustracje znacznej części królewiackiej inteligencji. Ogólne ożywienie u progu 1905 r., a potem wybuch rewolucji komentował Świętochowski z aprobatą bliską entuzjazmowi. Uważał, że realistyczne dążenia Polaków mieszczą się w formule ogólnorosyjskiego ruchu reformatorskiego; wierzył, iż sojusz z kadetami zaowocuje i klęską samodzierżawia, i autonomią Królestwa. W socjalistach widział wtedy sprzymierzeńców, w zrewoltowanym tłumie — rycerzy wolności. Afirmacja haseł narodowych i społecznych była dlań oczywista, formy walki przyjmował ze zrozumieniem. Ale w miarę rozwoju wydarzeń w jego tekstach coraz wyraźniej dźwięczał ton zaniepokojenia, a z czasem — przerażenia groźnym żywiołem. Chaos w pojęciach moralnych, w gospodarce i polityce, coraz to nowe strajki, coraz liczniejsze ofiary... Na przełomie lat 1905—1906 jeszcze winił o to przede wszystkim władze i przedsiębiorców; później, zwłaszcza pó „krwawej środzie”, głośno oskarżał również socjalistycznych przywódców, wywodził o niedojrzałości mas. Wobec ludu był dość wyrozumiały, wobec działaczy rewolucyjnych — nie.

Świętochowski nigdy nie był socjalistą. Współtwórca pozytywistycznego wariantu idei pracy organicznej, zwolennik solidaryzmu nie mógł przecież przyjąć aksjomatu o walce klas. Ale uważał, że rozumie racje etyczne socjalistów. Całkowicie był mu obcy nurt endecki, lecz gorszyły go również metafory o białej gęsi”, zawołania: „Precz z Polską”. PPS łączyła jednak hasła narodowe i społeczne — oczekiwał przeto integracji lewicy. Zamiast niej ujrzał ekspropriacje i terror indywidualny. I choć jeszcze w 1907 r. pisał, że „zasady socjalizmu w tej sytuacji stały się obowiązującym przekonaniem każdego rozumnego człowieka”, było jasne, iż

koncepcja koalicji na kształt tej, jaką w odpowiednio mniejszym wymiarze zawiązał ongiś w redakcji „Prawdy”, nie grzeszyła już realizmem.

Rewolucję żegnał rozgoryczony i, podobnie jak wielu współczesnych, przekonany o zaprzepaszczeniu wielkiej szansy. Po niepowodzeniu znanym w wyborach do Dumy wycofał się z bieżącej polityki, wkrótce też zaniechał stałej współpracy z „Prawdą”. Rozwinął natomiast działalność w Towarzystwie Kultury Polskiej, którego członkowie obrali go prezesem. Próba współpracy z socjalistami i na tym polu skończyła się porażką; ostrą walkę wewnątrz organizacji przecięły władze rozwiązując TKP. Świętochowski, który redagował jego organ pt. „Kultura Polska”, zamknął to wegetujące raczej pismo, by zainaugurować własny miesięcznik. „Humanista Polski” starał się łączyć treści popularnonaukowe z bieżącą refleksją społeczną i polityczną. Wydawca nawiązał tu do swego dawnego programu (solidaryzm, awans cywilizacyjny, „praca wewnętrzna” miast „zbrojnych ruchawek”), tym razem jednak mocno akcentując opozycję wobec koncepcji ugodowych.

Podczas pierwszej wojny światowej zajmował konsekwentne stanowisko antyniemieckie, a o legionistach rzeczywiście sądził, że są stumanieni. Po zajęciu Królestwa przez wojska państw centralnych zawiesił „Humanistę Polskiego” i do końca okupacji wymownie milczał.

W Drugiej Rzeczypospolitej nie założył już własnego pisma, aczkolwiek nadal parął się m.in. publicystyką. U progu niepodległości pisywał do „Tygodnika Ilustrowanego”. W 1920 r. ukazał się jego pierwszy artykuł w „Gazecie Warszawskiej” i tak rozpoczęła się na pozór zaskakująca współpraca z prasą endecką. Od 1923 r. na łamach „Gazety” drukowano cykl felietonów znów zatytułowany „Liberum veto”, a kontynuowany potem (do 1929 r.) w „Myśli Narodowej”. Po rozstaniu z pismem Wasilewskiego, Świętochowski powrócił na krótko do „Gazety Warszawskiej”, kolejne zaś części pamfletu historycznego i społecznego pt. *Genealogia terażniejszości* zamieszczał w „Prosto z mostu”. Protest przeciw aresztowaniom brzeskim przesłał natomiast redakcji „Robotnika”. Bezpartyjny, u schyłku życia zbliżył się do Frontu Morges, co zaakcentował m.in. współpracą z katowicką „Polonią”. Nie powiodła się w tym okresie próba bardziej trwałego związku z „Wiadomościami Literackimi”. Ukazały się tam co prawda fragmenty wspomnień Świętochowskiego, ale urażony obawami Grydzewskiego przed publikacją krytycznych wobec władz tekstów autor *Genealogii terażniejszości* później nie odpowiadał już nawet na jego kuszące wysokim honorarium oferty.

Publicystykę Świętochowskiego w czasach Drugiej Rzeczypospolitej kształtowała „obsesja lęku o Polskę Niepodległą” (Maria Brykalska). Fakt odzyskania suwerenności państwowej dawny lider pozytywistów porównywał do cudu. Ponieważ jednak formułowanie ostrzeżeń przed czyhającymi na naród niebezpieczeństwami zawsze uważał za swe powołanie, nie zamilkł, zaniepokojony tymi zjawiskami, które postrzegał jako

groźne. Starał się zachować stanowisko ponadpartyjne, pozycję nestora polityki i doświadczonego moralisty. Krytykował elity władzy. Piłsudskiego i jego współpracowników atakował już w czasach, gdy b. komendant pierwszej brygady był Naczelnikiem Państwa, a bodaj jeszcze bardziej dotkliwie (acz z uwzględnieniem warunków cenzuralnych) — po 1926 r. Konsekwentnie antybelwederski i antysanacyjny, gorzkich uwag nie szczędził też ludowcom i socjalistom. Negatywnie oceniał całą niemal klasę polityczną. Pisał: „[...] považam się jednak twierdzić, że Polacy nigdy nie tworzyli prawidłowego państwa, nigdy go nie stworzą. W tej niezdolności tkwi tragedia naszego narodu, bo on może zachować swój byt niezależny tylko w tej formie życia, której zorganizować nie umie”.

Ów pesymizm przynajmniej część polemistów skłonna była przypisywać starczej zrzędlivości, dopełnionej manierą opozycyjną. A przecież nadal był to styl autora przeglądowych filipik krytykujących anomalie życia publicznego, pozbawiony tylko pozytywistycznej wiary w zwycięstwo słusznej sprawy.

Wielu współczesnych, pamiętających boje pedeków z narodowcami, zastanawiał związek b. prezesa ZPD z prasą obozu narodowego. Maria Brykalska, autorka biografii „Posła Prawdy”, twierdzi, że jej bohater trafił tam niemal przypadkiem, kontentując się przede wszystkim opozycyjnością endecji oraz swobodą wypowiedzi, jaką zapewniali mu Wasilewski czy Olszewski. Sprawa wydaje się jednak bardziej skomplikowana. Oczywiście, że Świętochowski również w dwudziestoleciu nie aprobował wszystkich założeń światopoglądu nacjonalistycznego, nie do przyjęcia były dlań zwłaszcza totalitarne koncepcje „młodych”, a tych z kolei razić musiały jego sympatie dla Frontu Morges. Sam wielokrotnie akcentował te rozbieżności, choć po 1918 r. polityki narododemokratycznej nie atakował wprost. Nie był to wyłącznie taktyczny sojusz przeciw Naczelnikowi Państwa czy obozowi majowych zwycięzców. Wcześniej, w dobie rewolucji 1905 r. zaznał Świętochowski rozczarowania do socjalistów, rozłam i rozwiązanie Towarzystwa Kultury Polskiej przelały tę czarę goryczy. Pewną rolę odegrała też zapewne zbieżność jego poglądów z narododemokratycznymi koncepcjami orientacyjnymi podczas pierwszej wojny światowej. Za głównego wroga polskości, od czasów kulturkampfu po kres swego życia, uważał przecież Niemcy, akcję zaś legionistów uznał za błąd „dusz marzycielskich”, manipulowanych przez polityka, którego talentów nie cenił. Po wojnie natomiast widział we własnym narodzie naturalnego gospodarza odrodzonej państwowości. I choć protestował przeciw restrykcjom wobec innych nacji, to jednak oburzał się na „traktat mniejszościowy”, separatyzm etniczny 1/3 obywateli uważał za groźny. Dotknięty „obsesją lęku” pisał, że lewica sprawy narodowej nie rozumie, że roznieca klasowe partykularyzmy osłabiając państwo. Przemawiał z ponadpartyjnego koturnu, a to właśnie nacjonali-



styczna prawica mówiła o sobie, iż jest ponad grupowe przeciwności i troszczy się o dobro wspólne. W programie endecji mógł więc dostrzec refleks swych dawno już sformułowanych tez o solidaryzmie społecznym, jak również i tych dowodzących szczególnego znaczenia zabiegów o kondycję i świadomość chłopstwa. Narodowodemokratyczna próba syntezy pozytywizmu z romantyzmem dla współautora *Pracy u podstaw* zapewne nie była więc nieatrakcyjna. To prawda, że przewyciężenie pewnych bardzo ważnych odmienności nie wchodziło w rachubę, ale pryncypialny na ogół Świętochowski uznał jednak, iż może sobie pozwolić na kompromis. Natomiast Wasilewski czy Piasecki zabiegali o jego współpracę w słusznym przekonaniu, że teksty surowego demaskatora genealogii terażniejszości nie wprowadzą chaosu ideowego do „Myśli Narodowej” czy „Prosto z mostu”.

Znawcy dziejów literatury twierdzą na ogół, że Świętochowski szybko i efektownie zdobył renomę jednego z najzdolniejszych twórców pokolenia pozytywistów, „ale już w latach 80-tych nie dotrzymał kroku rówieśnikom w działalności ściśle literackiej, wybijając się za to w publicystyce” (Janina Kulczycka-Saloni). Forum, na którym najczęściej zabierał głos, była prasa. Najbardziej odpowiadała mu formuła własnego tygodnika, dziennikarskie zaś pióro miał nader błyskotliwe, zwłaszcza gdy kreśliło ono teksty felietonów. Zainaugurowany przez pozytywistę, a zamknięty w dwudziestoleciu przez współpracownika prasy narodowej cykl „Liberum veto” bywał równie prowokacyjny, jak sam tytuł. Ale wolne „nie pozwalał” to jednak nie tylko warcholstwo i klientela, to także skrajny indywidualizm, odwaga, niezależność. Świętochowski bardzo sobie cenił własną podmiotowość. Nie dyplomatyzył, głosił także sądy niepopularne, jeśli tylko wierzył w ich słusność. Czasem nawet odnieść można wrażenie, że dobrze czuł się w roli rzecznika tych zasad, które ogół negował lub omijał. Wielu ideom i wartościom, wypracowanym i uznanym w czasach redagowania „Przeglądu” czy pierwszych roczników „Prawdy”, pozostał wierny. Był przekonany o posłannictwie inteligencji, o roli nauki w ulepszaniu świata, o głębokim społecznym i moralnym sensie pracy, o słusznosci założeń solidaryzmu. Nie przeżył momentu zasadniczej reorientacji swych poglądów. Zmieniał je jednak, niekiedy brnął w sprzeczności. Pozytywistyczny entuzjasta wizji społeczeństwa demokratycznego, w Drugiej Rzeczypospolitej nadal przekonany o wyjątkowym znaczeniu chłopstwa dla przyszłości narodu, stwierdzał niedojrzałość tej warstwy do odpowiedzialności za kraj, uznawał jej kompetencje za ledwie w wyborach do samorządu lokalnego. Zwolennik uniwersalizmu, gardzący uprzedzeniami narodowymi czy rasowymi, po wyborach do IV Dumy protestował przeciw zrównaniu praw Polaków i Żydów w projektowanych radach miejskich Kongresówki, w Polsce niepodległej nawet endecy określali go niekiedy jako antysemitę. Piętnujący spiski przyszły konspirator, antagonistą „szkoły Romana Dmowskie-

go”, publikujący później w „Myśli Narodowej”, antyklerykał i wolno-myśliciel, u schyłku życia nadal ateusz, lecz protestujący przeciw projektom usunięcia krzyża z pomieszczeń publicznych... Do intelektualnej biografii trzeźwego racjonalisty zakradł się niejeden paradoks.

A. Świętochowski, *Wspomnienia. Oprac. S. Sandler*, Wrocław 1969; M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1, 2, Warszawa 1987.